



Zofia Stanecka

Kochamy

KRETE

Kret trafił do nas przypadkiem. Ktoś podrzucił go na podwórko. Siedział tam – mały, chudy, lśniący czarny i wył tak, że uszy puchły.

– Czego się drzesz? – szczeknął Byk, prawie rasowy bernardyn.

– Cicho bądź, cicho – ujadał Rudy, seter irlandzki, który miał być u nas tymczasowo, ale od chwili gdy się zjawił, minęło już sześć lat. Rudy nie był zbyt lotny, więc usiłował uspokoić przybysza, przyciskając go do ziemi. Wtedy się zaczęło! Maluch wywinął się spod Rudego i zaczął tak ujadać, że poprzednie wycie wydawało się muzyką.

– Ratunku, mordują! – wydzierał się.

Na podwórku rozpętało się szaleństwo. Kury rozbiegły się na wszystkie strony. Kaczki pogoniły koguta. Kozioł Pakiet zerwał się ze sznurka i rogami zaatakował płot. A zgodne zwykle psy zaczęły gryźć się między sobą.

Znajdek siedział w środku tego wszystkiego i czekał bez chwili przerwy.

Tylko koty nie brały udziału w awanturze. Szara umknęła do stodoły, a Gustaw obserwował wszystko z daszku kurnika.